Kard. Stanisław NAGY

ĆWIERĆWIECZE PONTYFIKATU JANA PAWŁA II – PAPIEŻA PRZEŁOMU TYSIĄCLECI

Na ponurym tle, które stanowi dziś manipulacja życiem, posunięta aż do jego świadomego i prowadzonego na zastraszającą skalę wyniszczania, będącego działaniem wymierzonym wprost przeciwko miłosierdziu Bożemu, Jan Paweł II na czoło wysuwa potrzebę obrony każdego życia ludzkiego od poczęcia do śmierci, a także potrzebę i konieczność obrony rodziny przed zagrożeniami, które niesie dzisiejszy świat.

Twierdzenie, że Papież i papiestwo stanowią przedłużenie tajemnicy Piotra, wydaje się dla wierzących tak oczywiste, że niemal banalne. Przy głębszym wglądzie w tę sprawę okazuje się jednak, że posiada ona co najmniej dwa wymiary. Pierwszy z nich dotyczy tożsamości nadprzyrodzonego posłannictwa otrzymanego przez św. Piotra od samego Chrystusa, które przejmowane jest przez jego prawowitych następców i wyraża się w stanowieniu powszechnej jurysdykcji oraz w charyzmacie nieomylności. Drugi z tych wymiarów obejmuje tożsamość osobowej sylwetki, jaką na wzór Piotra każdy papież zachowuje w momencie przyjęcia jego nadprzyrodzonych prerogatyw. Co więcej, papież, dziedzicząc misję otrzymaną przez Piotra i skutecznie ją realizując, nie wyzbywa się naturalnego wyposażenia intelektualno-moralnego i własnego temperamentu, ale – podobnie jak miało to miejsce w przypadku Piotra – wpisuje je integralnie w realizację nadprzyrodzonego posłannictwa.

W konsekwencji każdy pontyfikat jest sumą wierności charyzmatowi św. Piotra i naturalnego wyposażenia człowieka realizującego ten charyzmat. Do tego podwójnego komponentu dodać by należało wymiar historyczny, w jakim przychodzi konkretnemu Papieżowi realizować swoje posługiwanie.

Opisana tutaj zasada w całej rozciągłości odnosi się do osoby Ojca Świętego Jana Pawła II i jego pontyfikatu, który sięga już ćwierćwiecza.

PIOTR, SZYMON, SYN JANA

Uważna lektura pism Nowego Testamentu nieodparcie prowadzi do wniosku, że osoba św. Piotra zajmuje w nich wyjątkowe miejsce. W szczególny sposób widoczne jest to w Ewangeliach, w Dziejach Apostolskich oraz w Listach św. Pawła. Pierwsze, choć z pewnego historycznego dystansu, opisują życie i działalność Chrystusa aż do Jego śmierci i zmartwychwstania, drugie zaś najwcześniejsze dzieje założonego przez Niego Kościoła. Sylwetka Piotra ukazana

jest przede wszystkim w Ewangeliach, choć również i w Dziejach Apostolskich, co sugeruje szczególną rolę, jaką miał on odegrać po wszystkie czasy w gronie Apostołów; a na fundamencie tej wspólnoty został zbudowany Kościół.

To dość ogólnikowe spostrzeżenie, łatwe do poczynienia przy zwyczajnej, choć wymagającej uwagi lekturze, można potwierdzić w sposób wyrazisty i bezsporny za pomocą szczegółowej analizy konkretnych wypowiedzi zaczerpniętych tak z jednej, jak i z drugiej grupy pism nowotestamentalnych, uwzględniającej historyczny kontekst ich powstania.

Najwyraziściej sylwetka św. Piotra zarysowana jest w Ewangeliach świętych. Obok logicznie oczywistych odniesień do Boga, wzmianki o osobie Piotra są w nich najczęstsze, a w pierwszej części Dziejów Apostolskich (rozdziały 1--15) jego osoba i działalność stanowią motyw wiodący. Wszyscy czterej ewangeliści nie tylko mówią o jego osobie i o jej zdecydowanie centralnym miejscu w gronie Apostołów (por. Mt 16, 13-20; Mk 8, 31-33; Łk 9, 18-21; J 6, 67-70), ale w swoich licznych wzmiankach o św. Piotrze zarysowują jego psychologiczną sylwetkę od powołania do grona uprzywilejowanych uczniów (por. Mt 4, 18-20; Łk 5, 1-11; J 1, 40-42; Mk 1, 16-18), poprzez liczne fakty z jego życia i jego różne zachowania w dobie nauczycielskiej działalności Chrystusa, aż do Jego męki, śmierci na krzyżu i zmartwychwstania. Jest rzeczą godną uwagi, że rysy sylwetki Piotra wykazują zaskakującą tożsamość, choć pochodzą z różnych Ewangelii, pisanych przez różnych autorów w różnych okresach historycznych. Świadczy to z jednej strony o historyczności postaci św. Piotra, a z drugiej o dużej wyrazistości jego osobowości[1]. Rysy tej postaci są bardzo złożone: oprócz cech zdecydowanie dodatnich, takich jak przywiązanie i wiara w Chrystusa (por. J 6, 68-69; Mt 26, 33-36.75), obejmują cechy zdecydowanie negatywne: porywczość, zbytnią pewność siebie, lekkomyślność i ludzką słabość (por. Mt 26, 33-75).

Chrystus był w pełni świadomy tych różnych wymiarów postaci Piotra. (por. Mt 16, 17-19; 22-23). Wybaczył mu zdradę popełnioną po zlekceważeniu przestrogi, o czym świadczy odnotowany przez św. Jana opis jednoznacznego przekazania Piotrowi władzy w Kościele (por. J 21, 15-19). Nie cofnął więc pierwszeństwa okazywanego Piotrowi w gronie apostolskim, co więcej, nie odwołał obietnicy wyznaczenia mu szczególnej roli w Kościele, który miał założyć (por. Mt 16, 18-20), a nawet rolę tę sprecyzował i uroczyście mu powierzył (por. J 21, 15-18)[2]. Chrystus nie uważał zatem, że skomplikowany temperament Szymona, syna Jana, warunkujący jego naturalną osobowość, jest sprzeczny z nadprzyrodzonym charyzmatem Głowy Kościoła. Oczywiście, sam pracował – z wyraźnym końcowym skutkiem – nad zredukowaniem negatywnych cech naturalnej osobowości Piotra (por. Dz 4, 1-22). Nie oznaczało to jednak wy-

[1] Por. R. E. Brown, K. P. Donfried, J. Reumann, *Saint Pierre dans le Nouveaux Testament*, Éditions du Cerf, Paris 1974, s. 194n.

[2] Por. tamże, s. 171n.

eliminowania naturalnych, wartościowych pierwiastków Piotrowej osobowości. Chrystus nie uznał, że temperament rybaka z Galilei wyklucza przyznanie mu wyjątkowych uprawnień w organizmie założonego przez siebie Kościoła. Uważał zapewne, że naturalne cechy charakteru, zwłaszcza jeśli zostaną uszlachetnione przez łaskę, mogą skutecznie służyć nadprzyrodzonemu wyposażeniu, czyniącemu Piotra fundamentem i Głową Kościoła.

Można więc mówić o swoistym zazębianiu się elementu ludzkiego z nadprzyrodzoną misją u św. Piotra i u jego następców. Tak jak w przypadku Piotra jego ludzka osobowość została wprzęgnięta w sprawowanie posłannictwa Głowy Kościoła, tak i osobowość każdego biskupa na Stolicy Apostolskiej wraz z jego wyjątkowymi uprawnieniami w Kościele powszechnym włącza się w funkcjonowanie Kościoła. Nie pozostaje to bez wpływu na sposób kierowania Kościołem, realizowania jego zadań i na rytm jego działalności. Papież jest zatem zaangażowany w działalność Kościoła przede wszystkim poprzez misję odziedziczoną po św. Piotrze, misję Najwyższego Pasterza, która implikuje pełną, powszechną i najwyższą władzę jurysdykcji oraz dar nieomylnego nauczania treści objawionej[3], a także i podmiot tych prerogatyw w całej jego psychologicznej i osobowej specyfice.

W historii Kościoła od pewnego czasu w odniesieniu do papiestwa operuje się kategoriami primatus Petri oraz primatus Papae. W pierwszym przypadku nawiązuje się do nadprzyrodzonego charyzmatu Piotra i jego następców, w drugim zaś do jego funkcjonowania w Kościele na gruncie osobowej specyfiki papieża oraz historycznych uwarunkowań jego pontyfikatu.

Zaprezentowane powyżej przesłanki z jednej strony pozwalają zrozumieć sytuację Kościoła w okresach, gdy kierowali nim poszczególni papieże, a z drugiej umożliwiają odczytanie osobistego wkładu papieży w określony rytm życia Kościoła, którego stali się pasterzami. Historia Kościoła stanowi miarodajne odzwierciedlenie funkcjonowania powyższej zasady, co widać wyraźnie, jeśli przeanalizujemy pontyfikat chociażby takich papieży, jak Leon Wielki (440-461); Grzegorz Wielki (590-604); Mikołaj I Wielki (858-867); Grzegorz VII (1073-1085); Innocenty III (1198-1216); Bonifacy VIII (1294-1303), a z bliższych nam – Pius VI (1775-1799); Pius VII (1800-1823); Pius IX (1846-1878); Leon XIII (1878-1903); Pius X (1903-1914); Pius XI (1922-1939); Pius XII (1939-1958); Jan XXIII (1958-1963); Paweł VI (1963-1978). Powyższa, bynajmniej nie kompletna lista wybitnych, a w niektórych przypadkach nawet noszących aureolę świętości papieży, wyposażonych w prerogatywy Piotra – pierwszego wśród Apostołów – wycisnęła wyraziste piętno na obliczu Kościoła mocą realizowanego przez nich pontyfikatu. Okazało się, że dokonana przez samego Chrystusa synteza naturalnej, ludzkiej osobowości i nadprzyrodzonego obdarowania godnością Głowy Kościoła stała się opatrznościowym wyposażeniem

[3] Por. Vat. I, D. S. 3059; 3832; 3065-3075.

dla Kościoła, płynącego po wzburzonym morzu historii ludzkości i stawianego w coraz bardziej zróżnicowanych sytuacjach historycznych, politycznych i społecznych.

MAŁO ZNACZĄCY KANDYDAT ZZA ŻELAZNEJ KURTYNY

Niespodziewana śmierć Jana Pawła I zaskoczyła cały świat i wprawiła w wielkie zakłopotanie uczestników zwołanego po niej konklawe. Dla prasy sytuacja ta była niezwykle interesująca[4]. Z jednej strony bowiem istniały okoliczności, które wydawały się bezsporne – następny papież ma być Włochem, a ci przecież przed kilku tygodniami dali już światu to, co mieli najlepszego. Wobec nadal trwającej zimnej wojny w relacjach politycznych między Wschodem a Zachodem uważano, że papież powinien pochodzić z bloku zachodniego. Konieczne było uwzględnienie dalszej realizacji odbytego przy ogromnym wysiłku Soboru Watykańskiego II, przy czym zauważyć należy, że wśród uczestników konklawe byli także kardynałowie niechętni Soborowi. Obok tych – wydawałoby się – niewzruszonych wymagań dużą rolę grały spekulacje rozgorączkowanej prasy i nie zawsze przemyślane wypowiedzi dostojników Kościoła, a także przekonanie, że nowy papież powinien być młodszy i cieszyć się dobrym zdrowiem.

Faktem było to, że w dobie posoborowej, w dobie konfrontacji dwu wrogich bloków politycznych, wobec trosk trapiących Kościół i narastającej laicyzacji Zachodu przed przyszłym papieżem stawały wielkie i liczne zadania. Któż jest zdolny temu wszystkiemu podołać? – pytano. Jakimi talentami winien być obdarzony przyszły następca św. Piotra? I tu padały różne odpowiedzi[5]. Nic zatem dziwnego w tym, że wśród ewentualnych papabili wymieniano niekiedy kardynała z kraju komunistycznego, ze skromnych galicyjskich Wadowic, arcybiskupa królewskiego Krakowa, kardynała Karola Wojtyłę. Czy to on właśnie miałby być papieżem na miarę kończącej się epoki i płynącego po jej burzliwych falach Kościoła?

Ten od najmłodszych lat wybijający się uczeń szkół wadowickich, zafascynowany literaturą i teatrem, przeniósł swoją fascynację do ówczesnej kuźni wiedzy o polskiej literaturze, języku i o arkanach współczesnej nauki – do Krakowa przenikniętego historią Polski i jej znamienitymi pomnikami[6]. Rok

[4] W przeciwieństwie do Bernsteina i Politiego, rzetelny przegląd oczekiwań i szans różnych kandydatów przedstawił G. Weigel w książce *Świadek nadziei*, tłum. M. Tarnowska i in., Wydawnictwo Znak, Kraków 2000, por. s. 323-329. Por. też: J. Mercier, *Vingt siècles d histoire du Vatican*, Lavanzelle, Paris 1979, s. 327n.

[5] Por. C. Bernstein, M. Politi, *Jego Świątobliwość Jan Paweł II i nieznana historia naszych czasów*, tłum. A. Grabowski, Wydawnictwo Da Capo, Warszawa 1999, s. 115.

[6] Por. Weigel, dz. cyt., s. 50-62.

studiów na polonistyce (1938-1939), której patronowały wówczas w Krakowie prawdziwe sławy, był czasem pogłębiania zamiłowania do literatury i polskiego dramatu. Wojtyła nawiązał wówczas kontakt ze światem polonistyki, czynnie udzielał się w teatrze i – co najważniejsze – podejmował coraz szerszą twórczość literacką i dramatyczną.

Wojna pokrzyżowała wielkie plany, skomplikowała życie, narzuciła konieczność ciężkiej pracy, ale nie odciągnęła Karola Wojtyły od studiów polonistycznych ani nie przerwała jego konspiracyjnej pracy naukowej oraz twórczej, poetyckiej i dramatycznej działalności.

Fascynacja literaturą nie stłumiła jednak intensywnego życia religijnego, które pod wpływem ukochanego ojca oraz Jana Tyranowskiego systematycznie się pogłębiało. 18 lutego 1941 roku doszło do wydarzenia, które określiło dalszą drogę życia młodego Karola. W tym właśnie dniu bowiem zmarł jego ukochany ojciec. Młody człowiek został sam, tracąc przez tę śmierć ostatnie ogniwo najbliższej rodziny. Perspektywa oddania się literaturze zaczęła blednąć. Na horyzoncie życia pojawiło się kapłaństwo. „Jesienią roku 1942 powziąłem ostatecznie decyzję wstąpienia do Krakowskiego Seminarium Duchownego"[7] – pisze po prostu w swojej książce *Dar i Tajemnica.*

Odtąd sprawy postępują szybko, jeśli nie błyskawicznie: konspiracyjne seminarium z procesem formacji duchowej, przebiegającym jednak mniej regularnie ze względu na nową sytuację polityczną, a następnie studia filozoficzne i teologiczne, i zwieńczające te lata święcenia kapłańskie[8]. W końcu listopada 1946 roku ks. K. Wojtyła wyjeżdża do Rzymu na dalsze studia, które odbywa w mateczniku rzymskiego tomizmu – na dominikańskim uniwersytecie Angelicum, skupiającym znane autorytety teologiczne tamtego czasu z Réginaldem Garrigou-Lagrange'em OP na czele. Po pełnym pietyzmu zapoznaniu się z historycznymi pamiątkami Świętego Miasta[9], ksiądz Wojtyła oddał się gorliwie studiom teologicznym, które w lipcu 1948 roku ukoronował stopniem doktorskim uzyskanym na podstawie rozprawy *Problem wiary w pismach św. Jana od Krzyża*[10]. W międzyczasie zwiedził Italię, a także Belgię i Francję, uważnie zapoznając się z problematyką pracy duszpasterskiej i z metodami jej prowadzenia w tych ważnych ośrodkach ówczesnego Kościoła Europy[11].

Po powrocie do Polski na krótki okres został wikarym w podkrakowskiej parafii Niegowić, ażeby następnie pełnić tę samą funkcję w krakowskiej parafii św. Floriana, w której zetknął się z duszpasterstwem młodzieży akademickiej. Ksiądz Wojtyła zasłynął jako wybitny kaznodzieja, ale także jako twórca no-

---

[7] Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, Wydawnictwo Św. Stanisława BM, Kraków 1996, s. 9, 15.

[8] Por. tamże, s. 53-57.

[9] Por. tamże, s. 50-52.

[10] Zob. K. Wojtyła, *Świętego Jana od Krzyża nauka o wierze*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2000.

[11] Por. Jan Paweł II, dz. cyt., s. 53-57.

wych form apostolstwa młodych w okresie narastającej walki państwa z Kościołem, w okresie reżimu komunistycznego. Niebawem jednak kierujący wówczas archidiecezją arcybiskup Eugeniusz Baziak, były arcybiskup Lwowa wyłączył młodego duszpasterza z życia parafialnego i przeznaczył go do pracy naukowej, zlecając mu przygotowanie rozprawy habilitacyjnej. Stanowiło to istotne przeorientowanie drogi życiowej, chociaż ksiądz Wojtyła nigdy nie zaniedbał kapłańskiej posługi, zwłaszcza wobec ludzi młodych.

Do czasu rozwiązania Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim w październiku 1954 roku ksiądz Wojtyła wykładał tam katolicką naukę społeczną. Po utracie stanowiska wykładowcy na Wydziale Teologii UJ w tym samym roku podjął prowadzenie wykładów z etyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jedynym wówczas ośrodku myśli filozoficzno-teologicznej w Polsce. Wojtyła na długie lata związał się z tym prężnym ośrodkiem tomistycznej myśli filozoficznej, skupionej na Wydziale Filozofii, którego dziekanem był w tym okresie prof. Jerzy Kalinowski i na którym pracowali wówczas tacy luminarze, jak profesorowie: Stefan Świeżawski, Mieczysław A. Krąpiec OP, ks. Stanisław Kamiński czy ks. Marian Kurdziałek.

Rozprawa habilitacyjna księdza Wojtyły, zatytułowana *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maxa Schelera*[12], była zdecydowanie zorientowana na problematykę filozoficzno-etyczną i sygnalizowała, że młody etyk, podzielając pryncypia tomistyczne, ubogacił je elementami filozofii nowożytnej, której koronnym przedstawicielem był wówczas uprawiający fenomenologię Max Scheler. Lapidarnie ujmie to G. Weigel: „Studium o Schelerze było pierwszą konsekwentnie przeprowadzoną próbą powiązania realistycznej obiektywności właściwej filozofii, jakiej Wojtyła uczył się w seminarium i na Angelicum, z naciskiem nowoczesnej filozofii na doświadczenie ludzkie i ludzką subiektywność”[13].

Poza intensywną pracą naukową w Krakowie i w Lublinie ksiądz Wojtyła prowadził coraz bardziej aktywną pracę duszpasterską z młodzieżą, zwłaszcza na gruncie turystyczno-wypoczynkowym. W działalności tej przyświecała mu korzeniami tkwiąca w oryginalnych założeniach filozoficzno-etycznych teoria miłości i małżeństwa, która znalazła swój pisemny zapis w dramacie *Przed sklepem jubilera*[14], a przede wszystkim we wnikliwej monografii zatytułowanej *Miłość i odpowiedzialność*[15]. Obok teoretycznych kwestii związanych z proble-

---

[12] Zob. K. Wojtyła, *Ocena możliwości zbudowania etyki chrześcijańskiej przy założeniach systemu Maxa Schelera*, w: tenże, *Zagadnienie podmiotu moralności*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1991, s. 11-128.

[13] Weigel, dz. cyt., s. 170.

[14] Zob. K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1979, s. 183-227.

[15] Zob. kard. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL, Lublin 1982.

matyką etyki filozoficznej[16], w nurcie zainteresowań księdza Wojtyły znalazła się problematyka wyraźnie oscylująca wokół zagadnień etyki seksualnej, a w konsekwencji – wokół zagadnień dotyczących rodziny. Teoretyczna refleksja nad tymi problemami ściśle łączyła się z odpowiedzialnością duszpasterską podejmowaną w ramach pracy z młodzieżą akademicką. W swojej duszpasterskiej działalności ksiądz Wojtyła do praktycznego wymiaru problematyki miłości, płci i ludzkiej seksualności przykładał narzędzia filozoficznej spekulacji, ubogacając w ten sposób chrześcijańskie rozumienie systemu wzajemnych odniesień mężczyzny i kobiety na etapie rodzenia się między nimi miłości, jej rozwoju i stanowiącego jej zwieńczenie związku małżeńskiego oraz rodziny.

W pierwszych dniach sierpnia 1958 roku, podczas tradycyjnej wyprawy kajakowej z młodzieżą, nadeszła wiadomość, która oznaczała gruntowny zwrot w życiu tego młodego myśliciela i poety, wybitnego już etyka i gorliwego, oryginalnego duszpasterza. Karol Wojtyła otrzymał wówczas nominację na biskupa pomocniczego w Krakowie i 28 września 1958 roku w Katedrze na Wawelu przyjął święcenia biskupie. Do jego profesorskich funkcji w Krakowie i w Lublinie dołączyła praca biskupa diecezji i duszpasterza służby zdrowia. Było tak do roku 1962, kiedy to nagle (w nocy z 14 na 15 czerwca) zmarł administrator apostolski – ksiądz arcybiskup Baziak. 16 lipca biskup Wojtyła wybrany został na wikariusza kapitulnego archidiecezji. Poza pasterską troską o krakowską owczarnię podjął pełne zaangażowanie w prace Soboru Watykańskiego II, w które wnosił swoją oryginalną wiedzę z zakresu etyki katolickiej, równie oryginalne elementy etyki seksualnej i etyki rodziny, a wreszcie i wykładanej latami katolickiej nauki społecznej. Po interwencjach podczas debaty nad problematyką Objawienia i Kościoła biskup Wojtyła, jako ceniony znawca katolickiego personalizmu, wszedł do grona Ojców Soboru przygotowujących Konstytucję duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*[17].

Powrót do Krakowa oznaczał wzięcie pełnej odpowiedzialności za losy archidiecezji, co formalnie nastąpiło w roku 1963, gdy Paweł VI mianował wikariusza kapitulnego biskupa Wojtyłę arcybiskupem historycznej metropolii krakowskiej. Niebawem, bo już 28 czerwca 1967 roku, arcybiskup Wojtyła został kardynałem, drugim – obok stanowiącego filar Kościoła w Polsce kardynała Wyszyńskiego – purpuratem polskim.

W sytuacji, gdy po Soborze w starciu ze słabnącym reżimem kardynał Wyszyński był niezaprzeczalnym wodzem narodu, kardynał Wojtyła, pozostając w ścisłej więzi z Prymasem, skupił się na duszpasterstwie swojej zasłużonej archidiecezji.

Jedną z jego głównych trosk było zapoznanie Kościoła krakowskiego z duchowym bogactwem zakończonego Soboru i wdrożenie tego Kościoła w prak-

[16] Zob. tenże, *Osoba i czyn*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1969.
[17] Por. Weigel, dz. cyt., s. 204-222.

tyczną realizację dorobku soborowego[18]. Organizując oryginalnie pomyślany Synod diecezjalny, kardynał Wojtyła stworzył warunki potrzebne do tego, aby doktryna soborowa mogła przeniknąć do wszystkich parafii. Dzieła tego dokonywał, tworząc na terenie całej archidiecezji zespoły studyjne. Synod diecezjalny rozpoczął się 8 maja 1972 roku, a zakończony został w roku 1985, już po wyborze kardynała Wojtyły na papieża. Jako pasterz archidiecezji krakowskiej, Karol Wojtyła zabiegał o budowę nowych kościołów, angażował się w sprawy polityczne tamtego czasu (na przykład w sprawę znalezienia sprawców zabójstwa studenta Stanisława Pyjasa), a także zabierał głos wobec niewybrednego ataku państwa na Episkopat Polski w związku z listem biskupów polskich do biskupów niemieckich. W tym właśnie okresie ostrze ataków partyjnych zaczęło się kierować ku krakowskiemu Kardynałowi.

Najważniejszym elementem działalności kardynała Wojtyły w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku były jednak żywe kontakty ze Stolicą Apostolską, a konkretnie z papieżem Pawłem VI. Decydujące znaczenie miało poparcie przez kardynała Wojtyłę przygotowanego przez teologów dokumentu na temat zasad życia małżeńskiego, w którym zdecydowanie potwierdzone zostało stanowisko papieża Pawła VI wyrażone w kontestowanej encyklice *Humanae vitae*. W okresie tym kardynał Wojtyła uczestniczył też z pełnym zaangażowaniem w Synodach Biskupów w latach 1969 i 1977. Znamiennym wydarzeniem było powierzenie krakowskiemu Kardynałowi przez papieża Pawła VI przewodniczenia w dniach 7-13 marca 1976 roku rekolekcjom wielkopostnym dla Kurii Rzymskiej, których tekst został wydany pod tytułem *Znak sprzeciwu*[19].

Jeśli do działalności tej dodamy liczne podróże do krajów Europy, a także w roku 1976 do Stanów Zjednoczonych i w 1973 do Australii, oraz pełnienie funkcji relatora na Synodzie Biskupów na temat ewangelizacji w roku 1975, to jasne się staje, jak wielkim autorytetem w Kościele cieszył się kardynał Wojtyła, uznawany też za osobę doświadczoną w stanowieniu oporu wobec zakusów władz komunistycznych, które prowadziły walkę z Kościołem i zmierzały do zminimalizowania jego wpływów. Kardynał Wojtyła postrzegany był przez episkopat światowy jako świetnie i wielostronnie przygotowany adwersarz, odważnie zmierzający do przezwyciężenia komunistycznej dominacji w Europie Środkowej.

Obraz sylwetki krakowskiego Kardynała nie byłby adekwatny, gdyby wymienionych już przymiotów i uzdolnień Karola Wojtyły nie dopełnić umiłowaniem pracy i modlitwy. To pierwsze nieustannie rodziło inicjatywy duszpaster-

---

[18] Zob. kard. K. Wojtyła, *U podstaw odnowy. Studium o realizacji Vaticanum II*, Polskie Towarzystwo Teologiczne w Krakowie, Kraków 1972.

[19] Zob. tenże, *Znak sprzeciwu. Rekolekcje w Watykanie od 5 do 12 marca 1976*, Éditions du Dialogue, Paryż 1980.

skie, pobudzało zamiłowanie do literatury nie tylko teologicznej, ale również naukowej i pięknej. Modlitwa zaś zatapiała go w Bogu, przenikała każdy dzień życia, narzucając regularny rytm i budząc głęboki podziw otoczenia, zarówno ludzi prostych, jak i wyrafinowanych intelektualistów[20]. Wszystko to czyniło z niego człowieka wyjątkowego skupienia i głębokiego zamyślenia. Kalwaryjskie dróżki i kaplica w domu biskupim na Franciszkańskiej były świadkami i symbolami tej drogi życiowej.

Ciągle jednak fakty mieszają się z domysłami, prywatne opinie ze sprawdzoną rzeczywistością. Jeden z doniosłych faktów, który poprzez zaskakujący wybór kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową został potwierdzony przez samego wielkiego zainteresowanego, został określony przez Weigla tylko jako „drobny szczegół"[21], lecz w rzeczywistości stanowił sygnał, że w „sprawę" zaangażowany był Ten, który stał u początków misterium prymatu Piotra. Myślę tu o zacytowanym przez samego Jana Pawła II epizodzie, który miał miejsce pod koniec konklawe. Kardynał Maximilian de Fürstenberg skierował wówczas do kardynała Wojtyły słowa: „Dominus adest et vocat te" (Pan jest tutaj i woła cię – por. J 11, 28)[22]. W rzeczy samej, na konklawe na pewno były ludzkie inicjatywy, był też wyjątkowej jakości kandydat, ale przede wszystkim był Ten, który zbudował Kościół, Ten, do którego Szymon powiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga Żywego" (Mt 16,16). To ostatecznie Chrystus z tych szkiełek – atutów Kardynała z Krakowa – w odpowiedzi na zapotrzebowania Kościoła, ale nade wszystko w odpowiedzi na postawione ongiś Piotrowi pytanie: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?" (J 21, 15), miał być Arcymistrzem, który wycyzelował mozaikę Papieża na przełom tysiącleci.

DWADZIEŚCIA PIĘĆ LAT U STERU KOŚCIOŁA

Zadaniem przekraczającym możliwości byłaby próba syntezy wszystkich wielkich, znaczących wydarzeń, które charakteryzują trwający już ćwierć wieku pontyfikat Jana Pawła II. Na tle swoistego podobieństwa między historią Szymona, syna Jana, a dziejami Karola Wojtyły z Wadowic i Krakowa można jednak podjąć próbę zarysowania i uwypuklenia zasadniczych rysów dwudziestopięcioletniego Piotrowego posługiwania, które pełni Jan Paweł II. Obraz w ten sposób uzyskany jest niewątpliwie niepełny, niemniej jednak pomaga dostrzec to, co stanowi rdzeń dokonań Papieża w ciągu tych dwudziestu pięciu lat i co stanowić będzie trwałe piętno tego pontyfikatu.

---

[20] Por. Bernstein, Politi, dz. cyt., s. 126.

[21] Weigel, dz, cyt., s. 323.

[22] Por. Jan Paweł II, dz. cyt., s. 57.

Na pewno będzie on nazywany pontyfikatem cierpienia przeżywanego w „drugim" Watykanie, jak sam Papież określił Poliklinikę Gemelli. Tam bowiem przybywał ze swoimi cierpieniami, tam zmagał się ze śmiercią, stamtąd otrzymywał pomoc w chwilach największych zagrożeń dla jego zdrowia do momentu, kiedy musiał zostać sam ze swoją słabością w „pierwszym" Watykanie i chorobę traktować jako permanentną towarzyszkę codziennego życia i działalności. I dlatego nie będzie przesadą określenie tych dwudziestu pięciu lat pontyfikatu czasem cierpienia na tronie św. Piotra.

Kolejnym stygmatem papieskiego ćwierćwiecza była na pewno żarliwa wierność II Soborowi Watykańskiemu. Kardynał Wojtyła był tego Soboru gorliwym uczestnikiem, włożył weń swój cenny wkład i przez całe ćwierćwiecze pozostawał jego wiernym realizatorem. Zapowiedzianą w momencie objęcia urzędu Piotrowego stanowczą wolę wprowadzania w życie soborowego dorobku zachowuje on przez cały czas swojego długiego posługiwania, w jego realizacji upatrując swoje podstawowe zadanie[23]. Stąd też nie będzie przesady, jeżeli pontyfikat Jana Pawła II nazwiemy pontyfikatem Papieża zafascynowanego Soborem.

Z tą wyraźnie i dobitnie zaznaczającą się cechą obecnego pontyfikatu wiąże się jego kolejny element charakterystyczny: w przyjętych przez Karola Wojtyłę imionach Jan Paweł wyraża się pokorna, ale stanowcza wola kontynuacji dokonań jego wielkich poprzedników – Jana XXIII i Pawła VI. Ideowe powiązania kardynała Wojtyły z pierwszym, a przede wszystkim z drugim z tych papieży, były oczywiste. Papa Giovanni był człowiekiem otwarcia i zdobył się na odwagę zwołania Soboru. Paweł VI był zaś dla Kardynała z Krakowa bezpośrednim mistrzem posługiwania papieskiego, heroicznym architektem i kontynuatorem Soboru oraz utrudzonym do ostatniego tchu inicjatorem jego realizacji. To właśnie Paweł VI dał początek pielgrzymującemu papiestwu i dopełnił je przez usankcjonowanie nowatorskiej wówczas zasady kolegialności biskupów.

Już Jan XXIII – chociaż w ograniczonym stopniu – dawał do zrozumienia, że nie zamierza być papieżem-więźniem Watykanu, zamkniętym w obrębie terenu określanego jako Città del Vaticano, a jeszcze częściej jako najważniejsze ogniwo kościelno-urzędniczej machiny Watykanu – jako centrala, skąd kieruje się nawą Kościoła. Powszechnie znany był niechętny stosunek Jana XXIII do Kurii Rzymskiej. Z modelem papiestwa reprezentowanym jeszcze przez Piusa XII definitywnie zerwał Paweł VI, niespodziewanie udając się (jeszcze podczas Soboru) 4 stycznia 1964 roku w podróż do Palestyny i Jerozolimy, podczas której w dniu 6 stycznia doszło do zaskakującego spotkania z patriarchą Atenagorasem. Podróże Pawła VI do Afryki, Azji i Ameryki ukazywały, że funkcjonowanie papiestwa weszło na nowe tory. Chociaż wiek i choroba Pa-

[23] Por. Weigel, dz. cyt., s. 342.

pieża ograniczyły to wielkie novum w Kościele, czekało ono na kontynuację i doczekało się prawdziwej erupcji pielgrzymującego papiestwa w pontyfikacie Jana Pawła II. Nie jest to już jednak prosta kontynuacja tamtego pielgrzymowania, ale poważna część pontyfikatu – wędrowanie z żagwią Ewangelii po wszystkich niemal zakątkach ziemi.

Mimo kruszejącego zdrowia i podeszłego wieku Papież nie ogranicza swojego apostolskiego pielgrzymowania, ale wskazuje na głęboką potrzebę wyjścia na nieprzemierzone jeszcze szlaki świata, podkreślając, że Kościół jest „Ludem Bożym – Ludem, który uczestniczy w posłannictwie Chrystusa, Ludem, który z tym posłannictwem idzie przez dzieje, który «pielgrzymuje»"[24] i że dlatego też „Papież nie mógł dłużej pozostać «więźniem Watykanu». Musiał stać się na nowo Piotrem pielgrzymującym, tak jak ten pierwszy, który z Jerozolimy przywędrował poprzez Antiochię do Rzymu"[25].

Chociaż na początku swojego pontyfikatu w rozmowach z André Frossardem Jan Paweł II, usprawiedliwiając swój nowy styl wykonywania posłannictwa Piotra, powoływał się jedynie na przykład papieża Pawła VI[26], w homilii wygłoszonej na placu Zwycięstwa w swoje posługiwanie wbudował potrzebę pielgrzymowania za pielgrzymującym Ludem Bożym rozsianym po całym świecie. Pontyfikat Jana Pawła II to zatem kontynuacja pracy jego poprzedników, ale kontynuacja twórcza, ekspansywna, bogata, a zarazem szczególna ze względu na fizyczną słabość i dolegliwą starość Ojca Świętego, a także ze względu na głęboką rację eklezjologiczną, na której opiera on swój status Papieża-Pielgrzyma.

Jednym z przełomowych elementów soborowego nauczania o Kościele było usankcjonowanie doktryny o kolegialności, włączającej episkopaty w kierowanie Kościołem[27]. 15 września 1965 roku Paweł VI ustanowił Synod Biskupów, który miał być permanentną pomocą biskupów dla Papieża w kierowaniu Kościołem. Jan Paweł II jako kardynał czynnie uczestniczył w synodach zwołanych przez Pawła VI, a zostawszy Papieżem, z ogromną troskliwością dbał o regularne odbywanie Synodu. W konsekwencji Synod stał się nowym organem kierowania Kościołem. Jeżeli ponadto weźmiemy pod uwagę wielorakie żywe kontakty Papieża z episkopatami poszczególnych krajów, wzmacniane przy okazji podróży apostolskich i bardzo starannie przyjmowanych wizyt biskupów ad limina, to można mówić o twórczej kontynuacji przez Jana Pawła II dorobku jego poprzedników i nazwać Ojca Świętego Papieżem kolegialności.

---

[24] Jan Paweł II, *Nie można usunąć Chrystusa z historii człowieka* (Homilia podczas Mszy św. na placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 VI 1979), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, t. 2 (1979), cz. 1, Pallottinum, Poznań 1990, s. 598.

[25] Tamże.

[26] Por. A. Frossard, *Nie lękajcie się! Rozmowy z Janem Pawłem II*, Libreria Editrice Vaticana, Città del Vaticano 1982, s. 32-36.

[27] Por. Sobór Watykański II, Konstytucja dogmatyczna o Kościele *Lumen gentium*, nr 22-23.

Podobnym torem rozwijało się zaangażowanie ekumeniczne Jana Pawła II. Otwarcie ekumeniczne podjęte na Soborze było kontynuowane przez Pawła VI (poprzez spotkanie z Atenagorasem, podróż do Genewy w roku 1969, Dyrektorium Ekumeniczne, reorganizację przepisów dotyczących matrimonia mixta, kontakty ze Światową Radą Kościołów i z głowami Kościołów akatolickich). Jan Paweł II z kolei od początku swojego pontyfikatu zadeklarował pełne zaangażowanie w sprawę zjednoczenia chrześcijan[28], a potem konsekwentnie podejmował środki zmierzające do zbliżenia ekumenicznego (pielgrzymki: do Niemiec w roku 1980, do Szwajcarii w 1984, do Turcji w 1979 oraz do Anglii w roku 1982). Papież przełamuje utarte sposoby koegzystencji Kościołów, na przykład przez odwiedziny kościoła luterańskiego w Rzymie w roku 1983 z okazji pięćsetnej rocznicy urodzin Lutra czy przez odwiedziny synagogi w Rzymie w roku 1986. Spotykał się z patriarchami Konstantynopola Dymitriosem i Bartłomiejem. W latach 1991-2002 odbył na wskroś ekumeniczne podróże do Grecji, Rumunii, Bułgarii, na Ukrainę, do Gruzji, Armenii, Kazachstanu, Jerozolimy i Syrii – słowem wszędzie tam, gdzie tylko tliła się nadzieja zbliżenia Kościoła katolickiego do świata prawosławnego albo do świata islamu. I wszędzie nadzieja ta przynosiła owoce zbliżenia i braterskiej przyjaźni, a ukoronowaniem wysiłków ekumenicznych Jana Pawła II było ogłoszenie w roku 1995 encykliki *Ut unum sint*.

I na tej płaszczyźnie dostrzegamy kontynuację dzieła poprzedników, jakże jednak twórczą przez niewiarygodny, heroiczny wysiłek i ofiarę dla sprawy zjednoczenia chrześcijan. Do kategorii takich inicjatyw, twórczo dopełniających już wymienione dzieła, trzeba zaliczyć działania na rzecz ochrony życia i rodziny oraz żarliwą troskę o pokój.

Na ponurym tle, które stanowi dziś manipulacja życiem, posunięta aż do jego świadomego i prowadzonego na zastraszającą skalę wyniszczania, będącego działaniem wymierzonym wprost przeciwko miłosierdziu Bożemu[29], Jan Paweł II na czoło wysuwa potrzebę obrony każdego życia ludzkiego od poczęcia do śmierci, a także potrzebę i konieczność obrony rodziny przed zagrożeniami, które niesie dzisiejszy świat. Papież tak wierny i tak bardzo zatroskany o człowieka nie mógł pozostać obojętny na brak szacunku dla ludzkiego życia w dzisiejszym świecie. *List do rodzin*, ogłoszony w 1994 roku, *List do kobiet* z roku 1995, a wreszcie dramatyczna encyklika *Evangelium vitae*, którą ogłosił w roku 1995, miały na celu powstrzymanie straszliwej plagi braku respektu dla daru życia.

---

[28] Por. P. Poupard, *Un Pape pour qui faire? De Saint Pierre à Jean-Paul II*, Mazarine, Paris 1979, s. 310.

[29] Por. Jan Paweł II, *Bądźmy świadkami miłosierdzia* (Homilia podczas Mszy św. beatyfikacyjnej s. F. Kowalskiej, Błonia krakowskie, 18 VIII 2002), „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 23(2002) nr 9, s. 20-22.

Papieże ostatniej doby (Pius XI, Pius XII, Paweł VI) byli świadkami narastania tych zagrożeń, Jan Paweł II zaś swoim pontyfikatem kontynuuje ich dzieło przeciwstawiania się złu świata w tym względzie.

W skarbcu dwudziestopięcioletniego pontyfikatu są jednak także i takie dokonania, które można określić jako oryginalne, wręcz własne dzieła Jana Pawła II, bo przez niego zapoczątkowane i rozwinięte.

Na czoło wysuwa się kult Bożego miłosierdzia. Kult ten Papież rozpoczął przez ogłoszenie w roku 1980 encykliki *Dives in misericordia*, a następnie przyczynił się do jego spopularyzowania przez beatyfikację jego apostołki św. Faustyny Kowalskiej (1905-1938) 18 kwietnia 1999 roku i przez jej kanonizację 30 kwietnia 2000 roku. Swoje oddanie Bożemu miłosierdziu Papież dopełnił konsekracją bazyliki Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach oraz aktem zawierzenia świata miłosierdziu Bożemu 17 sierpnia 2002 roku, a także przemówieniem na temat miłosierdzia wygłoszonym do dwumilionowego tłumu na Błoniach w Krakowie 18 sierpnia 2002 roku. Można powiedzieć, że kult ten, który przeżywał głęboki impas, został podniesiony przez kardynała Wojtyłę, a następnie Jana Pawła II, do rangi przecennego daru dla Kościoła i dla świata. Nie ma więc przesady w nazwaniu Jana Pawła II Papieżem kultu miłosierdzia Bożego.

Szczególną troską Papież ogarnia młodzież, widząc w niej tę część społeczności ludzkiej, która przygotowuje się do wzięcia losów ludzkości w swoje ręce. „Filozofię" roli młodych ludzi w świecie Jan Paweł II wyłożył w sławnym *Liście do młodych całego świata* z roku 1985. List ten stanowi z jednej strony echo przemówienia Papieża z okazji inauguracji pontyfikatu, z drugiej zaś wykład na temat swoistego statusu ludzi młodych, perspektyw, które przed nimi stoją, oraz roli, jaką wkrótce przypadnie im pełnić w społeczności i sposobów przygotowania się do niej.

Sposobem realizacji duszpasterskiej troski o młodzież są corocznie odbywane przez Jana Pawła II od roku 1986 Światowe Spotkania Młodzieży w różnych zakątkach globu. Od Santiago de Compostella w Hiszpanii, miejsca, gdzie młodzież świata po raz pierwszy spotkała się z Papieżem, poprzez Manilę na Filipinach, Paryż we Francji, polską Częstochowę, Rzym we Włoszech czy Toronto w Kanadzie, ruch ten rozrasta się, osiągając setki tysięcy, a nawet miliony uczestników, co miało miejsce w Rzymie, dokąd na spotkanie z Papieżem przybyło dwa i pół miliona młodzieży. Ruch ten staje się zarazem stanowczym „nie" ze strony nowego pokolenia młodzieży wobec pogaństwa szerzącego się w dzisiejszym świecie. Mimo postępującego wieku i fizycznej słabości Ojciec Święty jest duszą spotkań z młodzieżą i zadziwiająco dobrze rozumianym i akceptowanym nauczycielem.

W przypadku tym można zatem mówić o całkowicie oryginalnym elemencie, który do organizmu Kościoła wprowadził Jan Paweł II. Dlatego też można powiedzieć, że jest on Papieżem spotkań młodzieży świata.

Niniejszy szkic daleki jest od wyczerpującej syntezy tego wielkiego pontyfikatu choćby dlatego, że Piotrowa posługa Jana Pawła II trwa już dwadzieścia pięć lat, lecz przede wszystkim z powodu licznych wielkich dokonań Papieża. Aby opisać je wszystkie, potrzeba by więcej niż jednego tomu; tym bardziej, że stale trzeba dołączać do nich nowe osiągnięcia. Należy jednak bodaj w zarysie mieć ten pontyfikat przed oczami, aby wiedzieć, że w trudnych i mrocznych czasach dzisiejszego świata jest gdzie szukać światła, otuchy i nadziei.